GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 9. lipca 1896. Nr. 27.

II. WIEC KATOLICKI.

Niewdzięczna jest w ogóle rola sprawozdawcy, a tem trudniejsza, im więcej zainteresowania obudza przedmiot, o którym ma pisać. Ci, którzy go znają, wymagać będą, aby sprawozdanie obudziło w nich ponownie uczucia, których doznawali, uczucia podniosłe i głębokie, a więc niełatwe do kreślenia; ci, którzy go nie znają, pragną obrazu, zdolnego wiernie odtworzyć rzeczywistość. Chcąc obraz taki roztoczyć przed oczyma czytelników, świadomi jesteśmy piętrzących się przed nami trudności, lecz nie zrażamy się niemi, gdyż idzie o spełnienie ścisłego obowiązku. Opisem naszym chcemy uczestnikom Wiecu dać sposobność, aby przypomnieli sobie wrażenia podczas jego przebiegu doznawane; tym zaś, którym przeszkody nie dozwoliły na Wiec przybyć, chcemy dopomóc, aby wyobraźnią wziąwszy w posługę, duchem mogli tam się przenieść, gdzie ciało ich nie było obecne.

* * *

Wiece katolickie w krajach, w których ruch katolicki, oddawna rozbudzony, mimo przeszkody wartko się toczy, są przeglądem sił i ich skupieniem, zdawaniem sobie sprawy z tego, co się uczyniło, obmyśleniem planów na przyszłość i środków do ich przeprowadzenia. Niejedno zwycięstwo walne sprawa katolicka Wiecom zawdzięcza, rzuconym na nich myślom i powziętym postanowieniom, niejedną klęskę przeciwnicy Kościoła przypisują owej organizacyi, która na Wiecach brała początek i na nich się umacniała. W walce, którą katolicy w dobie dzisiejszej wszędzie wieść muszą w obronie praw Kościoła, Wiece słusznie uchodzą za broń dzielną i konieczną. Czy Wiec nasz, w kraju naszym drugi z szeregu, ma te cechy i ma to znaczenie? Popatrzmy.

My Polacy jesteśmy narodem, wychowanym w wierze katolickiej i jej tradycyach, a niewiele tylko zarażonym nowinkami, które krajom innym w całości lub znacznej części odbierały cechę katolicką. Zaprzeczyć się nie da, że pod względem wiary rozwijaliśmy się wśród warunków nierównie korzystniejszych niż Niemcy lub Francuzi. A jednak tak Niemcy jak Francya przewyższyły nas nieskończenie w akcyi katolickiej. Sądząc, że wierze św. niebezpieczeństwo u nas wcale nie grozi, stawaliśmy się dla niej coraz obojętniejszymi. Indyferentyzm religijny, który w drugiej połowie XVIII. wieku ogarnął całą Europę, na zachodzie od nas prawie już zaginął, po części wyrodziwszy się w jawne i otwarte ateuszostwo, po części zaś ustąpiwszy przed powrotem do wiary. U nas indyferentyzm ten pokutuje po dawnemu. Wprost zastraszającą jest cyfra tych katolików, którzy z mocy chrztu św. przynależą do Kościoła i są jego wyznawcami z nazwy, ale nie z treści, nie z ducha, nie z serca. Popatrzmy na t. zw. inteligencyą, czy w mieście, czy na wsi: zwie się ona katolicką, pokazuje się w kościele w święta wielkie lub w niedzielę, ale na tem koniec; religii nie praktykuje, a do jej przepisów w życiu stosować się nie myśli. Czyż nie często słyszy się, że religia kończy się w kościele, a nie powinna sobie rościć pretensyi do wpływu na życie publiczne. Słyszymy to z ust, które nie wahają się głosić równocześnie, że wiarę św. wyznają i które z oburzeniem odparłyby jakiekolwiek powątpiewanie o swej prawowierności. Lecz co gorsza, za podszeptem rozmaitych przyjaciół ludu lud dotychczas wiary nieskażonej, zaczyna się w niej chwiać i za przykładem braci wykształceńszej od siebie urabiać sobie jakieś wyznanie dowolne a wygodne, uwalniając się na równi z inteligencyą od przykazań, które mu są za ciężkie, za kłopotliwe. Jeżeli od t. zw. inteligencyi nierzadko się słyszało, że spowiedź to rzecz dobra i potrzebna dla chłopa, dla sługi, dla kobiety, ale nie dla mężczyzny wykształconego: to dziś już usłyszeć możesz z ust chłopa, że on także bez niej się obejdzie, skoro ksiądz w konfesyonale da nakaz, który chłopu się nie podoba. Niedawno człowiek ze wszech miar poważny i uczciwy, a nawet przeciętnie pobożny, pytał mnie, po co właściwie Wiec urządzamy. A gdy mu odrzekłem, że chodzi o organizacyą stronnictwa katolickiego, począł się dziwić, co religia katolicka ma z polityką do czynienia i mówił w ten sposób, iż odniosłem wrażenie, jakoby mniemał, że celem Wiecu są praktyki religijne bigotów. Takich z pewnością jest więcej: pamiętają oni o Bogu i w kościele gotowi mu oddawać to, co jest Boskiego, ale po za kościołem, w pogoni za groszem lub zaszczytami, nawet nie myślą o tem, że prawa Boskie całe życie człowieka obejmują.

Wśród takiej obojętności, którą uważam jako cechę wspólną wielkiej większości naszych katolików z imienia, gdy mało kto na wiarę św. wyraźnie nastawał, ale też mało kto ją jak należy pełnił, nie dziwić się, że przez długie lata nikt o sprawie katolickiej nie myślał. Gdy jednak przeróżne prądy i doktryny z zachodu do nas dostawać się poczęły i zyskiwać zwolenników, którzy wprowadzając swe zasady w wykonanie, rozpoczęli od napaści na wiarę św. i Kościół: musiało się i u nas rozbudzać przekonanie, że należy się skupiać pod sztandarem Kościoła w obronie praw jego, w obronie własnej, w obronie przyszłych pokoleń. Ci, którzy szli luzem, poczęli się do siebie zbliżać, wiedzeni wspólną obawą i wspólną potrzebą. Duchowieństwo pod wodzą swych Arcypasterzy otrząsłszy się z naleciałości Józefińskich, stanęło na przedzie; katolicy nietylko z imienia, ale wiary gorącej, ochotnie się przyłączyli, tych za sobą pociągając, którym wstyd fałszywy kazał się taić z otwartem wyznaniem swoich przekonań. Światłe włościaństwo w szeregach tych zajęło poczesne miejsce, a na chlubę jego należy

stwierdzić, że jako stronnictwo polityczne (Związek chłopski) pierwsze w kraju naszym na czele programu postawiło katolicyzm i w nazwie swojego klubu sejmowego przyjęło wyraz: katolicki. Tak ruch począł się budzić. Ludzie dobrej woli i gorącej wiary zwołali pierwszy Wiec katolicki do Krakowa. Stowarzyszenia katolickie wzrastają i łączą się. Coraz więcej powstaje kongregacyi maryańskich. Dzieła duchem katolickim owiane powodzą się. Katolików wiarę praktykujących jest coraz więcej. Wszyscy coraz bardziej uznają potrzebę skupienia się, potrzebę wspólnej pracy i organizacyi. Czemże jest zwołany wśród tego drugi Wiec katolicki? Dotychczas tylko objawem budzącego się ruchu, objawem bardzo radosnym i bardzo poważnym. Oby prace jego, wśród których poruszono tyle spraw niezmiernej wagi i doniosłości, były zaczątkiem organizacyi, dały życie stronnictwu katolickiemu, obyśmy po nim mogli zawołać: Bogu najwyższemu niechaj będą dzięki! ocknęliśmy się z dotychczasowej ospałości i obojętności, tętni w nas życie, jest dobra wola; w Bogu nadzieja, że przykładem naszym innych zdołamy porwać!

* * *

Pod sztandarem katolicyzmu zgromadzili się na Wiecu ludzie rozmaitych na sprawy publiczne poglądów, aby stanąć obok siebie do pracy. Nic to nie wadzi, że jedni na prawem skrzydle postępować będą, a drudzy na lewem. Po tych różnicach zapatrywań nie obawiamy się szkody, owszem wymiana zdań i myśli posłuży tem lepiej sprawie, a jeden cel wspólny pogodzi sprzeczności. Pod sztandarem jednego świętego hasła stanęły dwa narody pobratymcze, obok siebie i między sobą mieszkające, tak zmieszane, że dziś darmo chciałby między nimi kłaść granicę, różne obrządkiem, ale jedne wiarą, różne mową, a jednak nią właśnie tak do siebie zbliżone, że jeden zawsze drugiego zrozumie, byleby chciał rozumieć; stanęły obok siebie, aby rocznicę wielkiego dzieła unii święcić rozpoczęciem wspólnej pracy. Nasza wiara św. uznaje i szanuje odrębność narodową, Kościół pragnie, aby każdy naród rozwijał się samodzielnie i pielęgnował swoje ideały. Kościołów narodowych nie znamy, Kościół jeden i jedyny ogarnia wszystkich pod swoje skrzydła, ale odrębności obrządków ceni, bo z nich czerpie tem więcej wspaniałości. Pod tem hasłem stanęliśmy wraz z Rusinami do wspólnej pracy, ufni, że Bóg Najwyższy dozwoli nam odnowić unią przed trzemaset laty zawartą i rozprzestrzenić ją na wszystkie dziedziny naszego życia, na nasze wszystkie stosunki społeczne i polityczne w imię krzyża św.

* * *

Nie brak nam niechętnych i nie dziwić się temu. Wszak zwołanie Wiecu to dowód przebudzenia się z długiego snu, to pobudka wzywająca do walki, to przypomnienie owych słów Psalmisty: *Surgite, postquam sederitis*. Jeżeli obojętni i pragnący, aby im nikt spokoju nie zakłócił, wieść o Wiecu przyjmowali wzruszeniem ramion, niewczesnym żartem lub uśmiechem politowania, to wyraźne objawy niezadowolnienia i gniewu w obozie wrogim religii stwierdzają aż nadto wyraźnie, że poczynamy dzieło bardzo mu niemiłe. Komitet Wiecu komunikaty swoje rozsyłał wszystkim gazetom codziennym w kraju. Dzienniki, których tendencya kazała im Wiec uznawać jako przedsięwzięcie obojętne, jeżeli nie wstrętne, nie odmawiały przecież pomieszczania tych komunikatów, choć zapewne niemało były zdziwione, skąd tego zaszczytu dostępowały. Ale grzeczność trzeba było odpłacać grzecznością, choć to może mniej było przyjemne: może nawet uznały, że rozmyślne ignorowanie Wiecu byłoby jeszcze mniej polityczne, niż reporterskie ogłaszanie wiadomości. Prasa socyalistyczna jasno wypowiedziała swoje oburzenie z powodu zuchwałości katolików, zapowiedziała, że robotnicy socyalistyczni na Wiec przybędą, aby wypowiedzieć swoje zdanie. Opamiętawszy się jednak, że na Wiec katolicki tylko katolicy wstęp mieć mogą, w przeddzień prawie Wiecu (5. b. m.) urządziła zgromadzenie Wiecowi poświęcone, wzywając OO. Jezuitów — *bete noire* wszelkich socyalistów i radykałów, uosobiającą katolicyzm — do rozprawy. Ojcowie podjęli rękawicę, ks. Badeni stanął na zgromadzeniu, został przyjęty z pewnego rodzaju kurtoazyą i dopuszczony do głosu; mimo to naturalnie *Nowy Robotnik* lub *Naprzód* w najbliższym numerze ogłosi, że sromotną Jezuita poniósł klęskę. Pewien arcyradykalny tygodnik we Lwowie zapłonął tak zapamiętałym gniewem na wiadomość o Wiecu, że aż c. k. Prokuratorya państwa musiała wybuch ten pohamować. No, dostałoż nam się aż w trzech numerach tego tygodnika! Wyczerpano cały słownik doborowych wyrażeń. Ach, jakżeby nam się cieszyć, gdyby wolno z gniewu tego należycie wnioskować, t. j. brać z niego miarę obawy, jaką wywołaliśmy. Głosów prasy ruskiej nie znam. W dziennikach polskich czytałem, że *Dilo* zapowiada ruski Wiec katolicki na jesień. Nie wiem doprawdy, jak tę wiadomość rozumieć. Wszak Cerkiew ruska z Najprzewielebniejszym Episkopatem na czele uczestniczyła w naszym Wiecu, drugiego zatem urządzać nie będzie. A więc Wiec ruski będzie bez biskupów? I ma być katolicki? Zdaje się, że to jakieś nieporozumienie albo... lecz nie domyślajmy się.

* * *

Czytamy w biblii, że mężowie święci wychodzili na góry, aby tam zdala od zgiełku, w obliczu przyrody, dzieła rąk Boskich, z Panem rozmawiać. Myśmy nie święci, ale święte jest dzieło nasze. Przystąpiliśmy doń w imię Pana, ufni, że łaska Jego nas oświeci, aby praca nasza była zbożna, wykonana w duchu Kościoła św. i tysiącznym plonem bogata. I myśmy pracę tę pragnęli począć w skupieniu ducha, zdala od zgiełku wielkomiejskiego, zdala od wrażeń codziennych, któreby nam spokój mąciły i umysł odrywały.

Wyszliśmy z miasta na górę stryjską, tam, gdzie przed laty dwoma umysł ludzki i ręka ludzka szczyciły się okazami swej przemyślności i pracy. Jakże tam odmienny widok. Niema już owej pstrej rozmaitości, która oko bawiła. Zostały trzy budynki, wielkie ale proste. Budynków tych nie przyozdabialiśmy; tu i owdzie zieleni trochę, koloru nadziei, która przyświecała pracom usilnym. Wizerunek Ukrzyżowanego, w którego imię rozpoczęliśmy nasze dzieło, biust Ojca św., którego wielkie natchnienia, pragnęliśmy, aby przenikały nasze myśli i kierowały naszemi chęciami, w sali posiedzeń uroczystych podyum suknem osłonięte, a kilka draperyi u wstępu i nad oknami — oto wszystko. Skromnie, jak skromne nasze początki. Bo i po cóż sztuczny wytwarzać przepych, skoro przyroda wzgórze obrad naszych tak przepysznie wyposażyła. U stóp jego jar głęboki, po którego brzegach wśród zieleni wiją się białe ścieżynki, a tu i ówdzie błyszczy domek, dalej na tle wzgórz ciemnych białe miasto, którego rozmiary zakryte przed okiem widza giną w mgle, jak gdyby wzywały zebranych, aby zapomnieli o wszystkiem, co nie łączy się z celem ich zebrania. Z drugiej strony zielone pola, dalej lasu kawałek. Cisza zupełna, nie masz ciekawych a obojętnych widzów. Są tylko ci, którzy chcą służyć świętej sprawie.

* * *

Zebrania Towarzystwa kapłanów, Stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo i Kongregacyi maryańskich poprzedziły Wiec. O pierwszem mówić będziemy na innem miejscu; o drugich wspomnę po krotce. Dzień 7. lipca rozpoczęła msza św., którą Najprzewielebniejszy ks. biskup Weber odprawił w kościele OO. Jezuitów na prośbę lwowskiej Rady miejscowej Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, podczas gdy równocześnie przybyli do Lwowa kapłani przy wszystkich ołtarzach tego kościoła dopełniali bezkrwawej ofiary. W godzinę potem ten sam kościół zgromadził przybyłych do Lwowa sodalisów i ich brać lwowską. Jedni i drudzy przystępowali gremialnie do stołu pańskiego, a kongregacyoniści asystowali potem uroczystości poświęcenia swego pierwszego sztandaru, którą moderator kongregacyi krakowskiej, O. Bratkowski, poprzedził serdeczną a budującą przemową. Przedpołudnie wypełniły narady prezesów konferencyi Towarzystwa św. Wincentego i kongregacyonistów, po południu zaś członkowie Towarzystwa św. Wincentego zebrali się na placu wiecowym na wspólne posiedzenie.

* * *

Tuż przed wieczorem ulewa kilkudniowa ustała; słońce wychyliło się z poza chmur i witało wiecowników, przybywa-

jących na wzgórze stryjskie. Sala obrad zapełniała się coraz bardziej, uczestnicy tłoczyli się obok siebie. Pierwsze miejsca zajęli Najprzewielebniejsi nasi arcypasterze: Jego Eminencya ks. kardynał-metropolita Sembratowicz; Ich Ekscelencye ks. arcybiskupi Morawski i Isakowicz, książę-biskup Puzyna, ks. biskup Weber; dalej ks. mitrat Faciewicz; zawiadowca dyecezyi przemyskiej, archipresbyter ks. Czechowicz; z dostojników świeckich Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni; Prezes koła polskiego Zaleski; Prezydent wyższego Sądu krajowego dr. Tchorznicki; Prezydent miasta Lwowa Mochnacki i wielu innych mężów dostojnych i zasłużonych. Malowniczy strój narodowy mieszał się z czarną sutanną, białą siermięgą i kosmopolitycznym frakiem. Starcy przesuwali się obok mężów dojrzałych i obok dumy naszej — młodzieży, której szereg pokaźny słusznie radość budzi i otuchę. Przewodniczący komitetu przygotowawczego, prof. dr. Tadeusz Pilat, wstąpił na trybunę i zagaił zebranie, a opowiedziawszy genezę Wiecu, zaproponował wybór Adama ks. Sapiehy marszałkiem, a prof. dr. Izydora Szaraniewicza i Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego jego zastępcami, co zgromadzenie aklamacyą przyjęło. Ks. Sapieha, powitany rzęsistymi oklaskami, złożył dzięki za wybór i powitał zebranych, którzy przybyciem swojem dali dowód, że gotowi są do walki, a zaczepkę, skoro będzie, odeprą. Nastał czas, w którym pokazać musimy, cośmy jest. Opatrzność jawna nad nami: dała nam papieża, który toruje drogi społeczne i normuje stosunki rządzących i rządzonych. Niemasz życia poza Kościołem: w nim tylko wszyscy silni, po za nim upaść muszą. Wspomnijmy przodków naszych, którzy każdą sprawę z Bogiem poczynali i ufność kładli w Boga Rodzicy. Cel jeden, droga jedna wszystkim nam zebranym mimo różnice mowy i obrządku.

Prof. Szaraniewicz w języku ruskim podziękował za wybór i rzekł, że przynosi pozdrowienie od ruskiej braci: *pomahaj Bih*, szczęść Boże! Po nim hr. Koziebrodzki również wyraził podziękowanie za zaszczyt wyboru.

Prezydent miasta Lwowa powitał wiecowników w imieniu tego grodu, który do wiary swej zawsze był przywiązany, powitał ich, przypominając hasło chrześcijańskie: *in hoc signo vinces*.

Zgromadzenie dokonało wyboru biura i wysłuchało odczytania telegramów, nadeszłych od ks. Liechtensteina, ks. biskupa Likowskiego, dr. St. Smolki, wielu osób, stowarzyszeń i korporacyi; (ogółem w liczbie 34).

Wtedy wstąpił na trybunę Jego Eminencya, Najprzewielebniejszy ks. kardynał-metropolita Sembratowicz, a pochwaliwszy naszym obyczajem Pana Boga słowy: *„Sława Jisusu Chrystu!* Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", wypowiedział przepiękną mowę, której osią i myślą przewodnią było zdanie: Mir wam! pokój z wami! Tylko wiara zaspakaja rozum i serce; jeżeli ona nie niesie pokoju, to słowo Boże padło na zły grunt. Wiara wydziera z serca hardość i chciwość, owe dwie cechy dzisiejszego wieku. Źle czynią ci, którzy z narodowości zrobili sobie bożyszcze i ją nad wszystko sławiąc, innym zgubę gotują. Matatyasza nam potrzeba, a Matatyaszem tym to nasza widoma głowa, która wszystkich jednem sercem ogarnia. Zebraliśmy się, aby się wzajemnie ukrzepić, aby obmyśleć środki do walki. Przybywam z wiecznego miasta, gdzie znalazłem życzliwe przyjęcie i wywyższenie ku chwale drogiego mi narodu małoruskiego. Wiozę wam stamtąd pochwałę i błogosławieństwo dla naszego Wiecu, wiozę wam mir, pokój i zgodę, jedność Polaków i Rusinów w wierze św.... Tu ks. kardynał kreślił dzieje wiary św. na Rusi przed odszczepieństwem i dzieje unii, podnosząc, że krzewiciel jej Izydor po powrocie z Rzymu w jednej tylko Moskwie doznał zniewagi, a wszędzie indziej życzliwego przyjęcia. Mowca uderzył na schizmę, wykazał jej straszliwe skutki, upadek Cerkwi, upadek ludu, upadek dobrobytu. Następnie omówił błogie pożytki, które z unii płyną i wezwał do zgody braterskiej i jedności, która tylko w wierze św., w unii.

Głębokie wrażenie, które wywołały pełne miłości i ducha katolickiego, pełne gorącej wiary, słowa dostojnego księcia Kościoła, znalazło wyraz w telegramie do Ojca św., z złożeniem hołdu synowskiego i z korną prośbą o apostolskie błogosławieństwo. Tekst telegramu odczytano w języku łacińskim i w ruskiem tłómaczeniu. Wnet potem uchwalono wysłanie telegramu w języku niemieckim do miłościwego Monarchy.

Prof. dr Józef Milewski, wstąpił na mównicę, aby wypowiedzieć świetną w formie, a niezmiernie głęboką w treści mowę o kwestyi społecznej, którą wyjaśnił z stanowiska naukowego, a ściśle katolickiego.

Przewodniczący komitetu przygotowawczego przedłożył propozycye wyboru przewodniczących sekcyi i ich zastępców; nazwiska ich czytelnicy znajdą na czele sprawozdań o przebiegu posiedzeń sekcyjnych. Wreszcie Marszałek Wiecu ogłosił program obrad na dni następne i zamknął pierwsze publiczne posiedzenie II. Wiecu katolickiego.

* * *

Dzień 8. b. m. rozpoczęto uroczystemi nabożeństwami w kościele OO. Bernardynów i katedrach ruskiej i ormiańskiej, aby uprosić łaskę Pana Zastępów do obrad, które właściwie w dniu tym rozpoczęto.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Z cerkwi ruskiej przejdźmy teraz do kościoła łacińskiego i rozglądnijmy się tak samo u siebie, jak rozglądnęliśmy się u sąsiada, obliczmy nasze siły i zważmy warunki, wśród których żyć i pracować mamy, bo tylko na takich realnych podstawach możemy oprzeć nasz program.

Pięknie przedstawia się w idei rożnorodność obrządków Kościoła katolickiego, z których każdy zachowuje swą odrębność, a przecież przez swoich zwierzchników, uznających Ojca św., zostaje w jedności i harmonii z całością. Tej piękności Kościoła katolickiego zaprzeczyć nie można; czasami jednak w życiu praktycznem rzecz, z natury piękna, nasuwa niesłychane trudności, zważywszy niedoskonałość ludzką.

Gdyby to można skomasować i terrytoryalnie rozgraniczyć te różne obrządki, brakłoby zapewne powodu do jakichkolwiek kolizyi. Ale dwa obrządki, żyjące obok siebie na jednym obszarze, tak z sobą związane i zrosłe, że stykają się z sobą w jednym domu i rodzinie, muszą koniecznie wywołać niezdrową konkurencyę, gdy pasterze dzielą między siebie członków jednej rodziny i każdy z nich pragnie dla siebie zachować swoje owieczki, co więcej, chce w nich obudzić przywiązanie do swego obrządku. Ileż tu okazyi do kwasów, nieporozumień — wszak ludźmi jesteśmy. Zresztą przy najlepszych chęciach z obu stron w rodzinie takiej jeden obrządek koniecznie musi być upośledzony na korzyść drugiego, bo równorzędności w zachowaniu świąt, w przestrzeganiu postów przeprowadzić się nie da. Kto z bliska nie dotknął się tych stosunków, ten nie ma o tem wyobrażenia. — Ale nie myśmy stworzyli te trudności, wypływają one z warunków, wśród których żyjemy, nie możemy ich usunąć, musimy je znosić, i liczyć się z niemi.

Łaciników w dyecezyi naszej można podzielić na dwie grupy. — Jedni chętnie przyznają się do swego obrządku i szczerze są do niego przywiązani. Tacy z świadomością i z przekonania trzymają się Kościoła łacińskiego i nie mają nawet pokusy do zmiany obrządku. Tu należy nasza tak zw. inteligencya, o ile jeszcze czuje potrzebę Kościoła, mieszkańcy miast większych, ludność małomiejska (jakkolwiek już w mniejszym stopniu), w końcu mieszkańcy wsi, mających kościół i księdza, lub przynajmniej kaplicę, do której od dłuższego czasu regularnie i dość często ksiądz dojeżdżał. Dodać jeszcze należy, chociaż już z pewnemi zastrzeżeniami, mieszkańców takich wiosek filialnych, w których element łaciński przeważa, jeżeli tylko w miejscu niema cerkwi i ruskiego księdza. W innych warunkach wyjątkowo tylko niektóre

rodziny więcej lgną do kościoła niż do cerkwi jak n. p. świeżo osiadłe rodziny mazurskie.

Drugą grupę łaciników, stosunkowo dość liczną, stanowią rodziny wiejskie, rozprószone po wsiach z przeważnie ruską ludnością, oddalonych od kościoła łać. czasem o kilka lub kilkanaście kilometrów, a posiadających cerkiew i księdza ruskiego. Rodziny takie, związane stosunkami sąsiedztwa, pokrewieństwa i kumostwa, które na wsi więcej często znaczy niż pokrewieństwo, przechylają się do obrządku greckiego. I nie ma się czemu dziwić; całe szeregi pokoleń łaciników takich wychowały się w rodzinach, że tak powiem, mieszanych, od dzieciństwa nawykły swe duchowe potrzeby zaopatrywać w cerkwi miejscowej, tam należą do bractw cerkiewnych, święta i posty zachowują jedynie według obrz. greckiego, a do kościoła chodzą tylko na większe uroczystości: Bożego Narodzenia, Wielkanocy i na odpust; zresztą pozostają ze swoim kościołem parafialnym więcej w stosunku urzędowym, t. j. gdy im potrzeba metryki, ślubu lub pogrzebu. Tacy uważają należenie do obrz. łać. za ciężar, którego radziby się pozbyć.

Złożyły się na to rozmaite powody. Świat się robi coraz wygodniejszym, nic więc dziwnego, że i chłopu komunikacya z oddalonym kościołem coraz nieznośniejszą się staje, bo połączona z stratą czasu, a co dotkliwsza, z kosztami, gdy n. p. przyjdzie mu sprowadzić księdza do szkoły, do chorego lub na pogrzeb; zwłaszcza gdy widzi, jak jego sąsiedzi i krewni, wieśniacy jak on sam, wszystkie te potrzeby zaspakajają u siebie znacznie mniejszym trudem i kosztem. Zresztą nie ma on często przywiązania do swego łacińskiego proboszcza, gdyż widuje go bardzo rzadko i uważa za obcego i jakby narzuconego. Nieraz tacy na pół zruszczeni parafianie obrz. łać. w rozmowie ze swoim proboszczem o miejscowym ruskim księdzu nie wyrażają się inaczej jak tylko: „nasz jegomość“. W innych warstwach spotykamy dość często chęć pewnego wyróżniania się; u chłopów tego niema, tam wszystko idzie jedną, odwiecznie utartą drogą. Stąd pochodzi, że czasem łacinnik-chłop wstydzi się swego obrządku, który go w niektórych momentach życia wyróżnia od całego otoczenia; on radby się zassymilować całkowicie z większością, zwłaszcza że nieraz większość ruska spogląda na łacinnika, jako na coś osobliwego i przy sposobności nie szczędzi mu szykan i szyderstw na temat: lach, pan i t d. Jemu samemu jakoś nie swojsko, nie wie, skąd się wziął między rusinami i wygląda jak biały wróbel między szarymi. Na dowód przytoczę wypadek charakterystyczny. Było to w parafii licznej i rozległej; księża miejscowi obarczeni pracą nie mogli wyjeżdżać na wsi oddalone, więc też funkcye kościelne nad parafianami łacińskimi w tych wsiach spełniało duchowieństwo ruskie. Powoli weszło to w zwyczaj tak dalece, że na wypadek śmierci łacinnika proboszcz łać. wydawał tylko kartkę z pozwoleniem dla proboszcza ruskiego. Zmieniły się stosunki na lepsze, księża mogli więcej czasu poświęcać zamiejscowym parafianom swoim, zaczęli jeździć po wsiach inkorporowanych do szkół, czynić ekskursye, by ludzi oswoić z widokiem łacińskiego księdza. Najtrudniej szło z pogrzebami. Zazwyczaj chłop, prosząc o karteczkę, tłómaczył się, że ubogi i nie może opłacić pogrzebu i nająć koni, by księdza sprowadzić, a kiedy ksiądz raz mu oświadczył, że pogrzeb za darmo odprawi i przyjedzie własnymi końmi, chłop zakłopotany poskrobał się w głowę i nie chciał przyjąć tak korzystnej dla siebie propozycyi, co więcej oświadczył gotowość złożenia opłaty za kartkę dla ruskiego księdza, a jako powód swego dziwnego postępowania dodał, że ludzieby się z niego śmiali, gdyby tatunia chował ksiądz polski a nie ruski, który chowa wszystkich ze wsi. (C. d. n.).

Ks. S.

BIBLIOGRAFIA.

Franciscus de Hummelauer S. J. **Meditationum et contemplationum S. Igatii de Loyola puncta... explicavit...** w 8-ce str. 435, u Herdera we Fryburgu, 1896.

Tak zwane „duchowne ćwiczenia“ św. Ignacego, bogate treścią i pomysłem, są w swej zewnętrznej formie nadzwyczaj pojedyncze i skromne; dopiero długiem zagłębianiem się w nie nabyta wprawa pozwala należycie z nich korzystać. Dlatego tyle posiadamy przeróżnych komentarzy do tej księgi rekolekcyi, których celem jest albo proste objaśnienie punktów św. Ignacego, albo zupełnie gotowe opracowanie rozmyślań na tle głównych medytacyi.

Ks. Hummelauer wziął sobie za zadanie objaśnić punkta wszystkich rozważań, jakie nam Ignacy św. pozostawił, a usiłowania jego zostały uwieńczone jak najlepszym skutkiem. Trzymając się wiernie znaczenia słów, podaje trafne a głęboko pomyślane uwagi, ułatwiające czytelnikowi pożyteczne zastanawianie się nad prawdami wiecznemi. Czytając te cenne komentarze, odnosi się mimowoli wrażenie, że tu pisze autor, który nietylko wielce ceni sobie rekolekcye św. Ignacego, ale przedewszystkiem niestrudzoną pracą i rozmyślaniem własnem je zgłębił, a dzisiaj dzieli się z czytelnikiem owocami długich studyów i rozpamiętywań.

Sądzimy, że książka ks. H. odda wielkie przysługi nietylko przewodnikom rekolekcyjnym, ale wszystkim, którzy w tych zbożnych ćwiczeniach szukają pokarmu duchowego i siły. I jedni i drudzy znajdą w niej sporo nowych myśli, wiele światła i oryginalnych uwag, a te zdolają im przy własnej pracy podsunąć niejedno, co dotąd albo ich uwagi uchodziło, albo na nieznane refleksye i zastosowania naprowadzi. Język łaciński, w jakim całe dziełko jest napisane, nie będzie stanowił żadnych trudności, bo jest przedewszystkiem prostym, niezawiłym, a poprawnym i starannym.

H

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dla wiadomych przyczyn nie pokazuje się Ojciec św. w Rzymie na ulicy nigdy, w kościele św. Piotra publicznie bardzo rzadko, i to tylko przy nadzwyczajnych okolicznościach. Aż do r. 1870 celebrował w watykańskiej bazylice papież osobiście dwa razy do roku: na Boże narodzenie i na Wielkanoc, a w inne wielkie święta z tronu asystował. Teraz te nabożeństwa kardynał archipresbyter bazyliki odprawia. Raz po raz przecież udaje się Ojciec św. do św. Piotra przy drzwiach zamkniętych, aby się tam przy grobie pierwszego papieża za Kościół wojujący i za siebie pomodlić. Tak było i w wilią uroczystości św. Piotra i Pawła r. b. Gdy po zachodzie słońca kościół wyludnił się i został zamknięty, udał się do niego Leon XIII. z małym' orszakiem. Przyjęła go reprezentacya watykańskiej kapituły. W kaplicy Najśw. Sakramentu, przez którą dochodzi się z komnat papieskich, wysiadł Ojciec św. z lektyki, i po oddaniu adoracyi utajonemu Zbawicielowi, postąpił do odwiecznego posągu św. Piotra, znanego tak dobrze każdemu pielgrzymowi, i pokornie, tak jak każdy z wiernych, ucałował jego stopę. Z powodu uroczystości była statua podług zwyczaju rzymskiego ubrana w tiarę i wspaniałą kapę. Następnie zeszedł Ojciec św. do konfesyi, t. j. otwartego grobowca z ołtarzem na środku kościoła, i długo się tam na kolanach modlił. Dopiero krótko przed godziną 10-tą wrócił do swojego mieszkania.

— Cały świat katolicki obchodził w dzień św. Aloizego Gonzagi 75-letnią rocznicę pierwszej Komunii św. Ojca św., odbytej w kaplicy św. Ignacego u OO. Jezuitów w Viterbo, w pobliżu Rzymu. Biskup z Viterbo kazał zrobić fotografią ołtarza, przed którym niegdyś Joachim Pecci przystąpił do pierwszej Komunii św. Ojciec św. podpisał pod fotografią: *ecce altare Domini, Domine spes mea a juventute mea, Leo PP. XIII.*

W konwikcie w Viterbo miał Ojciec św. dwóch kolegów Polaków z Białej Rusi. Po wydaleniu Tow. Jezusowego z całej Rosyi, obywatel witebskiej gubernii Korsak dwóch synów wysłał na nauki do Viterbo, skoro nie mógł ich kształcić w kraju

u OO. Jezuitów. Jeden z braci, p. Trojan (chrzestne imię słowiańskie na Litwie niegdyś używane) Korsak, człowiek wielkiej pobożności, przed kilku laty umarł w Mitawie w Kurlandyi. Lubił wspominać o towarzyszu lat dziecięcych, teraźniejszym Papieżu [1]).

— JEminencya ks. kardynał Sylwester Sembratowicz, otrzymał jako tytuł kardynalski kościół św. Szczepana *in Coelio monte*, pospolicie zwany *s. Stefano Rotondo* dla okrągłej budowy. Leży on w południowo-wschodniej części Rzymu. Idąc z Kolosseum do św. Jana Lateraneńskiego trzeba na prawo zboczyć, aby się do niego dostać. Jest to jeden z najdawniejszych pomników architektury chrześcijańskiej. Papież Symplicyusz (468—483) poświęcił pierwotny gmach. Tu kazał Grzegorz W. papież i po dziś dzień przechowane jest w tym kościele marmurowe krzesło, z którego homilie swe głosił. Św. Grzegorza pod imieniem *Dwojesłowa* czci także wielce Kościół wschodni [2]). Wspomnienie to miłem niezawodnie będzie dla nowego Purpurata. Najwięcej pamiętnym dla odwiedzających Rzym jest ten kościół z fresków, które za Grzegorza XIII. wykonał Pomeranzio. Przedstawiają one najrozmaitsze rodzaje katusz pierwszych chrześcijan, ale przekraczając granice piękna, budzą wstręt i obrzydzenie. Stacya w tym kościele jest w piątek *post Dominicam Passionis*.

Przy tej okazyi wyliczymy dla przyjemności tych, co znają Rzym, kościoły rzymskie, które były tytułami kardynałów Polaków i Rusinów. Kościół św. Pryski na Awentynie miał kardynał Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski † 1455; św. Sergiusza i Bakcha, później bazyliański, gdzie jest kopia obrazu Matki Boskiej Żyrowickiej (del Pascolo), dzierżył kard. Fryderyk Jagiellończyk, arcyb. gnieźnieński i biskup krakowski † 1501; św. Sabiny, św. Wawrzyńca in Perna. św. Pankracego, św. Klemensa, a na końcu Najśw. Panny *in Trastevere* miał kolejno kard. Hozyusz, jeden z tych, którym zawdzięczamy ocalenie katolicyzmu w Polsce. W ostatnim ze swoich tytularnych kościołów ma pomnik. Tytułu św. Sykstusa używał kard. Jerzy Radziwiłł, biskup krakowski † 1600; św. Adryana przy *Forum Romanum*, a później św. Anioła *in Pescaria* kard. Andrzej Batory, biskup warmiński, ale bez święceń, † 1599, pierwszy kardynał-dyakon polski; św. Jana i Pawła kard. Bernard Maciejowski, biskup krakowski † 1608; Najśw. Panny *in Aquiro* królewicz Jan Albert, syn Zygmunta III., biskup krakowski (bez święceń), drugi kardynał-dyakon polski; trzecim i ostatnim był Jan Kazimierz, ale czy i jaki kościół jako kardynalską dyakonią otrzymał, nie wiemy; święceń także nie miał. Prymas Michał Stefan Radziejowski † 1705, miał tytuł św. Praksedy podług Niesieckiego, który się przecież myli, bo napis grobowy przytoczony u ks. Korytkowskiego daje mu tytuł *sanctae Mariae de pace*, gdzie są sławne Sybille Rafaela. Z kardynalstwem Radziejowskiego łączy się wspomnienie, odnoszące się do Lwowa. Jan Sobieski, cioteczny brat prymasa, rodzącego się z Sobieskiej, rodzonej ciotki króla, chciał koniecznie kardynalskiego kapelusza dla ks. Janson Forbin, biskupa bellowaceńskiego. Innocenty XI. nie chciał na to przystać i kreował Radziejowskiego, myśląc, że tem przyjemność Sobieskiemu zrobi. Ale ten to bardzo źle przyjął i gdy r. 1687 ablegat papieski, ks. Aloizy Cusani, przybył do Lwowa, gdzie król przebywał, z oznakami kardynalskiemi dla nuncyusza Pallaviciniego i Radziejowskiego, spodziewając się, że wedle zwyczaju, jak się to i dziś w Wiedniu dzieje, monarcha sam nowym purpuratom birety czerwone na głowy włoży: Sobieski, ciągle się dąsający, grzecznie go przyjął, ale żadną miarą do włożenia biretów skłonić się nie dał. Musiał więc *nolens volens* ablegat papieski sam tę ceremonią odbyć. We Lwowie w kościele OO. Dominikanów kładł go Pallaviciniemu, a Radziejowskiemu w jego zamku w Kryłowie nad Bugiem, kilka mil od Sokala (ale już w Królestwie). Tam przywitany salwami z dział, z wielką pompą w kościele obrzęd odbył (Korytkowski). Niedługo potem król, wydąsawszy się, nowego kardynała w Żółkwi z należytymi honorami przyjął. Jan Kazimirz Denhoff, opat mogilski, później biskup Ceseny we Włoszech, † 1697, pierwszy tłómacz na język polski *Filotei* św. Franciszka Salezego, miał kościół tytularny św. Jana, *ante portam latinam*. Jakiego tytułu używał ostatni kardynał polski za czasów Rzeczypospolitej, Jan Aleksander Lipski, biskup krakowski † 1746, dojść nie mogliśmy. Ani schematyzm dyecezyalny, ani katalog Łętowskiego, ani Bartoszewicza artykuł w encyklopedyi Orgelbranda nie wymienia go, nie ma go też na napisie grobowym w katedrze krakowskiej w kaplicy Lipskich [3]). Chyba akta konsystorskie mogłyby tę zagadkę wyjaśnić.

W naszym wieku kard. Mieczysław Jan od Krzyża Ledóchowski otrzymał tytuł S. Mariae *in ara Coeli;* kard. Włodzimierz Czacki † 1888 tytuł św. Pudencyanny, gdzie mu po śmierci wzniesiono pomnik; nakoniec kard. Albin Dunajewski † 1894 używał tytułu św. Witalisa, Gerwazego i Protazego. Z kardynałów unickich w Polsce Izydor, metropolita kijowski, miał tytuł św. Piotra i Marcellina, kard. Michał Lewicki, metropolita lwowski, nie miał żadnego, gdyż do Rzymu nigdy nie przybył.

Kardynałów polskich niepewnych i mianowanych przez antypapę Feliksa V. pominęliśmy z umysłu.

Austrya. Wiedeń. Kardynał arcybiskup wiedeński, ks. Gruscha, otrzymał drugiego suffragana w osobie ks. kanonika Jana Schneidra, który otrzymał tyt. biskupstwo parnasskie. Dotychczasowy bowiem suffragan, ks. arcyb. Angerer, jest w wieku bardzo sędziwym.

Niemcy. Worishofen. Nic się tu w ostatnich czasach nie zmieniło. Ks. Kneipp po dawnemu ordynuje codziennie od rana do wieczora i rozdziela hojnie swoje *gussy* wszystkim, którzy stają przed jego obliczem. Ale już mniej napływają zwolennicy systemu ks. Kneippa, bo jak grzyby po deszczu tak prędko i tak szybko wyrosły po całej szerokiej Rzeszy niemieckiej zakłady hydropatyczne, na tutejszą modłę urządzone. Powtóre jak niema nic doskonałego pod słońcem, tak i metoda ks. Kneippa, przez niego samego znacznie już zmodyfikowana, nie obudza tego zaufania, jak przed pięciu lub sześciu laty, kiedy się zdawało, że tu formalne cuda się dzieją. Sam ks. Kneipp, który w maju skończył 75 lat, podobno z cicha powiada sobie, starość nie radość, chociaż wyborny humor i przytomność umysłu dotąd mu dopisują. Na św. Piotra i Pawła jeździł do Augsburga z kazaniem, które lubi prawić po godzinie i zaprawiać humorystyką.

Pomiędzy kuracyuszami bawi tu obecnie Nuncyusz apostolski z Monachium i ks. biskup z S. Pölten. Niedawno zwiedzał Worishofen i wszystkie zakłady tutejsze bawarski minister spraw wewnętrznych. Co znalazł i jakie wyniósł ztąd przekonanie, to jeszcze pozostaje tajemnicą, ale tej zimy niepomyślna zaszła tu okoliczność, która sprowadziła komisyę urzędową: w *Kinderasil*, gdzie przebywa przeszło sto dzieci, wybuchł groźny tyfus.

Z Turkheim, najbliższej stacyi kolejowej, budują osobną linię do Worishofen, która ma być dla przejezdnych otwartą w jesieni. Nie wiem, jak wyjdą na tem przedsiębiorcy, bo po najdłuższem życiu ks. Kneippa, które się chyli ku zachodowi, z pewnością z obcych nikt tu nie zaglądnie. Wprawdzie od kilku lat obok jego osoby widnieje już na horyzoncie tutejszym jeden z braci miłosiernych, który ma objąć całą spuściznę duchową po księdzu Kneippie i jego dzieło dalej prowadzić. Nie będę atoli fałszywym prorokiem, jeżeli powiem, że temu dezygnowanemu następcy prałata i proboszcza w Worishofen, ludzkość szukająca ulgi w cierpieniach i zdrowia rzecze: *medice, cura te ipsum*. Tu osoba rozstrzyga. *Ks. J. J.*

Rumunia. Szwajcarzy posiedli obie stolice biskupie katolickie w Rumunii. Arcybiskupem w Bukareszcie mianowany był Szwajcar, ks. Zardetti, sprowadzony aż z biskupstwa St. Cloud w Ameryce, ale ten prędko sobie swoje stanowisko uprzykrzył i zrezygnował. Po nim prekonizował Ojciec św. na jego godność również Szwajcara, ks. Hornsteina, dziekana z Pruntrut. Tak

[1]) Rodzina tego p. Korsaka dzierżyła niegdyś włość Dziernowicze (w gubernii witebskiej, powiecie drysseńskim), która w r. 1858 była widownią krwawego na prawosławie nawracania unitów. Był to prolog do mordów na Podlasiu. Opis tego męczeństwa znaleźć można w *Rocznikach polskich* (Paryż, 1865, t. III.).

[2]) On to ostatecznie ułożył msze św. *praesanctificatorum*, które się w obrządku greckim odprawiają w wielkim poście co środę i co piątek.

[3]) *Series monumentorum Ecclesiae Cathedralis Cracoviensis*, drukowano bez wyrażenia miejsca i drukarni na końcu XVIII wieku. Ten odpis nagrobków dokonany został r. 1785 staraniem ks. Michała Sołtyka, dziekana kapituły krakowskiej.

samo w Jassach pasterzuje od niedawna ks. biskup Jaquet, Dominikanin, b. profesor katolickiego uniwersytetu w Fryburgu szwajcarskim. Była w lutym r. b. w *Missyach katolickich* rycina, na niej ten biskup z zakonu kaznodziejskiego; proboszcz jasski, ks. Malinowski, Franciszkanin konwentualny; profesorowie seminaryum Jezuici, (między nimi ks. Wasilewski), a klerycy, kandydaci na kapłanów świeckich, którzy mają zastąpić kler regularny. Rozmaitość jedyna w swoim rodzaju.

Dawny biskup jasski, ks. Camilli, Franciszkanin, który OO. Jezuitów do Jass sprowadził a później zrezygnował, przeniesiony został na ostatnim konsystorzu na tytularną stolicę biskupią w Gadarze.

Włochy. Umarł 23. czerwca w Monte Cassino (między Rzymem a Neapolem) arcy-opat tamtejszego słynnego opactwa OO. Benedyktynów, ks. Mikołaj d'Orgemont, Neapolitańczyk pochodzeniem. Opat montecassineński jest *praelatus nullius*, t. j. wykonywa w swoim klasztorze władzę *loci ordinarii* i papieżowi podlega bezpośrednio. Za rządów ks. d'Orgemont, wybranego w roku 1872, podniosło się jego opactwo do znamienitego stopnia rozkwitu, stając się przybytkiem nie tylko pobożności ale także nauki i sztuki. O szkole malarskiej w Monte Cassino pisał kiedyś ś. p. ks. Eustachy Skrochowski w *Przeglądzie* ks. Podolskiego. Kto chce poznać świetność i powagę obrzędów kościelnych oraz ducha zakonu św. Benedykta, niech nie zaniedba, w Pradze czeskiej będąc, nawiedzić kościół i klasztor OO. Benedyktynów na Emaus czyli *na Słowianach*, z kongregacyi beurońskiej. Każdy do nich się zgłaszający, najuprzejmiejszego dozna przyjęcia, bo cnota gościnności jest jednym z punktów reguły. Oprowadzą wszędzie, objaśnią, ugoszczą, (w refektarzu jest osobny stół dla gości przygotowany), a kapłana i na rekreacyą zakonną do siebie zaproszą. Dom OO. Benedyktynów w Pradze jest kolonią uczonych i artystów. Nawet bracia laicy są po większej części artystami w kunszcie stolarskim, rzeźbiarskim i innych. Kto chce być zakonnikiem ale nie ma sił do zawodu missyonarskiego lub powołania do pokutniczego życia, dla tego zakon benedyktyński wiele może mieć powabu. Znajdzie w nim spokój, towarzystwo świątobliwych i uczonych ludzi, zasobne biblioteki i inne zbiory naukowe. W Polsce nie mamy obecnie ani jednego klasztoru męzkiego OO. Benedyktynów. Była mowa o objęciu przez nich Tyńca ale teraz głucho o tem. Po śmierci O. Benedykta (w świecie Edmunda Radziwiłła) zmarłego w r. z. w Beuron, (w księstwie Hohenzollern), jedynym Benedyktynem Polakiem będzie teraz O. Jozafat (w świecie Telesfor) Loserez, b. kanonik gremialny poznański, członek także kongregacyi beurońskiej).

Petersburg. Akademią duchowną w Petersburgu skończyło w roku bieżącym pięciu alumnów. ks. Aleksander Perkowski z archidyec. warsz., („cum eximia laude"), ks. Bronisław Laus i ks. Józef Stachowski z dyec. żmudz., ks. Wincenty Merkiewicz z dyecez. sejneń. i ks. Robert Rynkiewicz z dyecez. wil. Wszyscy otrzymali stopnie magistrów św. teologii i złożyli przepisane wyznanie wiary soboru trydenckiego, a nadto w ręce rektora akademii jeszcze tak zw. *juramentum academicum*, którem się obowiązują zawsze i wszędzie bronić czci akademii [1]).

Zakończenie roku szkolnego odbyło się 2. czerwca starego stylu. Tego dnia rano ks. biskup Symon wyświęcił na kapłana dyakona ks. Rynkiewicza, a o 11-tej odbył się akt uroczysty pożegnania alumnów. Odpowiedni odczyt łaciński (po polsku nie wolno) wygłosił inspektor akademii, ks. Kłopotowski.

Z wychowańców akademii petersburskiej mieszkają w Galicyi: ks. dr. Antoni Krechowiecki, proboszcz w Założcach, z dyec. łucko-żytomirskiej (1857—1861); ks. Adolf Bakanowski, Zmartwychwstaniec w Krakowie, z dyec. kamienieckiej (1859—1860); ks. Antoni Królicki, proboszcz z Kukizowa, z dyec. kam. (1857—1861); ks. Wiktor Wojdag, wikary przy katedrze ormiańskiej we Lwowie, b. proboszcz i dziekan miński, z dyec. wil. (1869—1873); najprz. ks. Karol Hryniewicki, tyt. arcyb. pergeński, kanonik metr. lwowski, z dyec. wil. (1856—1860); ks. Henryk Pydynkowski, Jezuita, z dyec. warsz. (1869—1873); ks. Franciszek Domaradzki, kapelan w Wicyniu, w parafii dunajowskiej, z dyecez. mińskiej (1865—1869); ks Romuald Stakien. prob. w Sokolnikach, z dyec. żmudz. (1856—1860); ks. Adam Radziszewski, prob. w Kaczanówce, niegdyś archidyakon białostocki, (1841—1845) z dyec. mohyl. Ogółem więc jest w Galicyi dziewięciu wychowańców akademii petersburskiej. Z wyjątkiem ks. Bakanowskiego, który ją przez rok tylko odwiedzał, wszyscy ci zacni i zasłużeni kapłani uzyskali w niej stopień magistrów św. teologii.

[1]) Akademia petersburska, pozostająca pod znakomitem kierownictwem ks. biskupa Franciszka Symona jako rektora, jest zakładem niezmiernie ważnym, dostarcza bowiem seminaryom pod rządem rosyjskim profesorów, a dyecezyom bardzo często biskupów. Dzięki Bogu, że duch Hołowińskiego w Akademii dalej żyje.

MISCELLANEA.

Od autora artykułu o kościele św Piotra w Krakowie (ob. Nr. 20 b. r.) odbieramy w sprawie głowy św. Stanisława Kostki jeszcze następujące uwagi:

Trudno za wiarogodną uznać wiadomość, którą podaje O. Gruber w biografii o św. Stanisławie Kostce, że czaszka Świętego od r. 1720 była przechowywana w Mannheim. (Por. *Gaz. Kościel.* Nr. 21, str. 206 art.: „W sprawie relikwii św. Stanisława"). Nie mogła czaszka św. Stanisława być przechowana w Mannheim od r. 1720, skoro cała głowa była w Krakowie u św. Piotra r. 1745. kiedy wychodziło trzecie wydanie *Klejnotów* Pruszcza, i w r. 1783, gdy ks. Kognowicki ogłaszał swą *Podróż rzymską*. Obydwa świadectwa są godne wiary, a w jednej jak drugiej książce jest mowa wyraźnie o głowie, której czaszka jest częścią tak ważną, że głowy bez czaszki nikt głową nie nazwie. Nie jest też rzeczą podobną do prawdy, aby OO. Jezuici od św. Piotra takiego skarbu, który nadto był darem królewskim, dla kogobądź się dobrowolnie pozbywali, gdyż nie mieli do tego prawa i niechęć ogólną przez toby na siebie ściągnęli. O wywiezieniu więc całej głowy Świętego z Polski przed kassatą mowy być nie może, a po kassacie w lat dziesięć u św. Piotra jeszcze była.

Przypuszczamy, że w Mannheim istotnie mogła być relikwia św. Stanisława Kostki, ale tylko cząstka głowy, nigdy cała głowa; nawet nie trudno domyślić się drogi, którą z Polski nad brzegi Renu się dostała. Cała głowa świętego była w posiadaniu Zygmunta III. Zanim ją Władysław IV. r. 1637, [1]) odstąpił OO. Jezuitom u św. Piotra w Krakowie, nie byłoby nic dziwnego, gdyby dla siebie i swej rodziny kilku cząstek zażądał i u siebie je zatrzymał. W r. 1642 wychodziła w Warszawie za mąż za ks. Filipa Wilhelma, z linii palatynacko-neuburskiej, później dwukrotnie kandydata do korony polskiej, siostra królewska, infantka polska, Anna Katarzyna Konstancya. Opuszczając ojczyznę, której nie miała więcej oglądać († 1651), być bardzo może, iż ze sobą zabrała cząstkę głowy św. Stanisława, którą jej ojciec umierający do serca przyciskał. Była to dla niej pamiątka nie tylko religijna ale i rodzinna. Gdy w wiele lat po jej bezdzietnej śmierci mąż jej odziedziczył r. 1685 elektorstwo Palatynatu, mogła się relikwia św. Stanisława dostać do Heidelberga, a stąd do Mannheim, gdy elektor Karol Filip, (syn Filipa Wilhelma, z drugiego małżeństwa), ożeniony z dwoma z kolei Polkami: kalwinką Radziwiłłówną, sławną z bogactw dziedziczką, a potem z Lubomirską, przeniósł tam r. 1720 swoją rezydencyą.

Możnaby też przypuścić, iż żona elektora bawarskiego Maksymiliana III. Józefa († 1777). Marya Anna, królewna polska, córka Augusta III., zaślubiona w r. 1747, córka matki bardzo pobożnej, królowej Maryi Józefy, wielce z OO. Jezuitami zaprzyjaźnionej, relikwią św. Stanisława ze sobą z Polski wywiozła, ale znów byłoby trudno wytłómaczyć, jak się ona z Monachium do Mannheim dostała.

Są jeszcze inne trudności, nie łatwe do rozjaśnienia. O. Gruber twierdzi, że głowa św. Stanisława w Mannheim została ogołocona z kosztownych ozdób przez komisyą rządową

[1]) W r. 1643 odbyło się uroczyste wprowadzenie Głowy Świętego. Akt donacyi podpisał Władysław IV. r. 1637.

za bawarskiego elektora, Maksymiliana Józefa. Podług tego trzebaby przypuścić, że się to działo tuż po kassacie Jezuitów w r. 1773, którzy w Mannheim także byli osiedleni i że relikwia u nich się znajdowała. Tymczasem jest to przypuszczenie niemożliwe. Elektorów bawarskich Maksymilianów Józefów było dwóch: pierwszy, zięć Augusta III., umarł po kassacie, ale nigdy nie panował w Mannheim, które jeszcze było stolicą udzielnego księstwa, elektorstwa Palatynatu, z falcgrafem Karolem Teodorem na czele, który po śmierci tego Maksymiliana III. Józefa wziął w spadku elektorstwo bawarskie i stolicę swą do Monachium przeniósł. Gdy r. 1799 bezpotomnie ze świata zeszedł, elektor Maksymilian IV. Józef, z linii Zweibrücken, późniejszy pierwszy król bawarski i praojciec dzisiaj panujących Wittelsbachów, połączył wszystkie dzielnice pod swojem berłem. Ale ten znów dopiero w ćwierć wieku po kassacie rządzić począł.

Ks. Badeni w swoim żywocie św. Stanisława Kostki pisze, że głowa Świętego znajdowała się w skarbcu elektorskiej kaplicy w Mannheim (a zatem nie u Jezuitów) i za rządów elektora Maksymiliana złupioną z oprawy drogiej została. Dziwną byłoby rzeczą, gdyby monarcha katolicki miał pustoszyć kościelny skarbiec, ale wszystko jest na tym świecie możliwe. W takim razie mógłby to być tylko elektor Maksymilian Józef, późniejszy król. Był on zniewolony r. 1803 Mannheim na rzecz Badenii odstąpić i albo wówczas, albo przedtem, podczas wojen francuskich, potrzebując pieniędzy, na kościelne zabytki się targnął.

Relikwia z Mannheim, później oddana r. 1854 OO. Jezuitom i przechowywana w ich nowicyacie w Gorheim pod Sigmaringen, w księstwie Hohenzollern, ma teraz być w Hollandyi, w Exaeten, znów w nowicyacie exulantów OO. Jezuitów prowincyi niemieckiej. Aby to miała być c a ł a głowa św. Stanisława Kostki, na to niema żadnego wątku do dowodu. OO. Jezuici prowincyi galicyjskiej przysłużyliby się dobrze sprawie, gdyby przez swych spółbraci w Hollandyi dokładnie zbadali treść dokumentów, poświadczających pochodzenie relikwii exaeteńskiej, gdyż inaczej będzie podobnie jak z ciałem św. Wojciecha, których jest dwa: w Gnieźnie i w Pradze, jedno przez Polaków, drugie przez Czechów za autentyczne uważane. Nim stanie się zadość życzeniu, wyżej wyrażonemu, powtarzamy swoje: Jeżeli c a ł a głowa św. Stanisława była w Krakowie w r. 1745 i 1783, nie mogła c z a s z k a od roku 1720, tj. daty przeniesienia stolicy Palatynatu, być w Mannheim.

Jeszcze o ś. p. ks. biskupie Nowodworskim. Mieliśmy sposobność rozmawiania z obywatelem z Płockiego, człowiekiem zacnym i poważnym, dyecezyaninem ś. p. ks. biskupa Nowodworskiego, który pełen czci i uwielbienia dla niego i bolejąc nad stratą niepowetowaną, którą poniosła dyecezya wraz z całem społeczeństwem polskiem w Królestwie, nie mógł ukryć oburzenia z powodu napaści, wymierzonej ze strony *Przeglądu wszechpolskiego* przeciw zmarłemu. W istocie, wielkie bohaterstwo sromocić z bezpiecznego miejsca człowieka, o którym się wie, że bronić się nie może i nie będzie.

Kraj petersburski, pismo liberalne, którego nikt o klerykalizm nie posądzi, zupełnie inaczej niż *Przegląd wszechpolski* o zmarłym dostojniku kościelnym się odzywa:

„Był to człowiek nie powszedniego i charakteru i umysłu i serca. Myśl jego i praca wybiegały zawsze po za koło obowiązków, ze stanowiskiem związanych. Wiedział, iż wpływ duchowieństwa i jego znaczenie zależne są od wartości ludzi przywdziewających sutanny i dla tego pracował zawsze nad podniesieniem kleru słowem i piórem, a następnie, gdy wstępował wyżej po szczeblach dostojeństw, pracą bezpośrednią... Ś. p. biskup nie należał do ludzi popularnych, gdyż był niezbyt pospolitym u nas typem człowieka, który, surowo patrząc na życie i obowiązki, wiele wymaga i od siebie i od innych. Z sumieniem swojem nie paktował, trudnością warunków się nie zasłaniał; dla tego ciężkim był dla tych, co tylko lekkich ludzi i lekkie rzeczy znosić mogą. Brak popularności nie rzuca cienia na jego pamięć, bo był skutkiem jednej więcej zalety i zasługi".

Ś. p. ks. Nowodworski dostąpił za życia zaszczytu, który niewielu ludzi staje się udziałem, że dla nagrodzenia jego obywatelskiej pracy uczczono go wybiciem na jego cześć medalu. W r. 1888, gdy przypadła 25-letnia rocznica założenia *Przeglądu katolickiego* przez ś. p. biskupa, w imieniu duchowieństwa polskiego pod zaborem moskiewskim ofiarowano mu medal o średnicy 5 centymetrów. Z jednej strony było popiersie jubilata, z napisem: *Michael Nowodworski S. T. D. Can. Varsavien. MDCCCLXIII—LXXXVIII.* Po drugiej stronie pięciokątna gwiazda z promieniami i napis:

Perfidos compescuit
Fidelium animos erexit
Ad justitiam erudivit multos

Clerus · quem · potenter
In · scientia · juvit · suos
Antistites · Academiasque
Secutus · Honorem
Defert.

Medal ten wyszedł z pomysłu ks. prof. Knapińskiego. Robił go Ignacy Łopieński w Monachium. Ofiarowano wówczas także jubilatowi wspaniałe biuro z dwoma kosztownymi świecznikami, zakupione ze składek duchowieństwa. Dwie izdebki, które ks. Nowodworski jako redaktor zajmował w budynku pokarmelickim na Lesznie, były tak niskie, iż trzeba było wierzch biura zdjąć i osobno ustawić.

Oprócz wymienionych już przez nas dzieł ogłosił zmarły biskup jeszcze książkę: *Pius IX*, tłómaczoną z francuskiego z J. M. Villefranche'a.

Spoczął w przygotowanej za życia trumnie. Administratorem dyecezyi wybrany został przez kapitułę ks. Henryk Kossowski, tyt. biskup serreński, obecnie suffragan ks. biskupa Bereśniewicza w Włocławku. Zarządzał on już dyecezya płocką przez lat kilka po śmierci ks. biskupa Borowskiego. Wybór kapituły jest dowodem zaufania dla tego znakomitego prałata.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

O d z n a c z e n i Expositorio can. księża Wołcz Walentyn, katecheta seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie i Czechowski Michał, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi we Lwowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.**
Z Drukarni W. Łozińskiego.